

TADEUSZ RÓŻEWICZ

Tadeusz Różewicz is the moralist poet of today's Poland. Scarred, like many members of the middle generation, by the horrors of World War II, he is clearly distrustful and contemptuous of esthetic values and turns to ethics as the ultimate goal of art. This attitude led him to a programmatic rejection of the "poetic," to a repudiation of formal devices, and to an insistence on the message proper, however commonplace and banal it may be. His "antipoetry," stripped of all artistic effects, is impressive in its laconic style and naked honesty.

Różewicz's prose, which includes plays, film scenarios, and short stories, is also very economical in expression and uncompromisingly moralistic in content. His plays belong to the tradition of the theater of the absurd, but given his commitment and his implicit reproof, they differ from Beckett's dispassionate view of man's fate and life's absurdity.

Różewicz was born in 1921. His wartime experience included service in the ranks of the underground Home Army. After the war he studied history of art in Cracow and then, as if in an attempt to live according to his artistic credo, he settled in starkly industrial Silesia, away from the sheen and excitement of the capital.

The story included in this volume was published in Wycieczka do muzeum (Warszawa, 1966).

GRZECH

— Jesteśmy jednym ciałem. Moja ręka jest twoją ręką, moje oko jest twoim okiem. Czy nie czujesz tego? Zaczynam wierzyć, że mąż i żona są jedną osobą.

— Nic o sobie nie wiemy.

5 — Opowiedziałem ci już wszystko. W życiu nie dzieje się wiele nadzwyczajnych rzeczy. O wojnie nie będę ci opowiadał. To naprawdę nie jest ciekawe.

— Mów o sobie, tylko o sobie.

10 — O sobie? Dobrze, opowiem ci najstraszniejsze wydarzenie. Już nigdy nie przeżyłem w życiu takiego strachu. Takiej pokusy i takiej trwogi. Pamiętam każde słowo, każde światło, każdy pyłek. Miałem wtedy osiem lat... U nas w domu było mało pięknych rzeczy. Na stole w pokoju stała gilza armatnia. To była jedyna piękna rzecz. Przez wiele lat.

— Gilza?

15 — Nie wiem, czy to fachowa nazwa... to była łuska od pocisku. Nazywaliśmy ją gilzą. Była z miedzi. Miała pod spodem okrągły kapiszon z wgłębieniem

11 gilza armatnia 'shell casing'

14 nie wiem, czy to fachowa nazwa... to była łuska od pocisku 'I don't know if that's the technical term—it was an empty cartridge case'

15- miała pod spodem okrągły kapiszon z wgłębieniem poudzerzeniuglicy 'on its underside there was a round firing cap with a dent made by the firing pin'

po uderzeniu iglicy. Była to gilza z wystrzelonego pocisku armatniego, jeszcze z pierwszej wojny światowej. W czasie pierwszej wojny kraje mogły sobie pozwolić na takie drogie pociski, zresztą nie wynaleźli jeszcze tańszego stopu, który może zastąpić mosiądz. Zawsze mi się myliła miedź z mosiądzem. Na 5 grosze mówiło się miedziaki, choć pewnie były robione z mosiądzu albo brązu. W gilzie stały zimną kwiatki z papieru, z bibułki. Po pierwszej wojnie było ciężko. Dopiero chyba w dziesięć lat po wojnie mama kupiła większe, owalne lustro. Przez kilka lat było w domu małe kwadratowe lustro. Wisiało w kuchni. Wtedy też kupiła duży, rozkładany stół. W tym pokoju nie było słońca. 10 Zawsze był cień. Już nie pamiętam tamtych drzew, ale tam były drzewa przed domem. Wieczorem matka cerowała pończochy i skarpetki. Czasem, ale bardzo rzadko, siadał z gazetą ojciec. Na stole stała lampa naftowa. Przy stole było jasno, ale wszystkie kąty pokoju były mroczne. Na ścianach poruszały się cienie. Ogromne ręce, głowy.

15 Któregoś dnia otwarłem drzwi i zobaczyłem w pokoju na stole wazon. Był podobny do wielkiego jajka. Gilzy nie zauważyłem, chyba o niej zapomniałem. Cały pokój był teraz wypełniony tym wazonem. Zbliżyłem się do stołu, przyglądałem się wazonowi. Był biały. Od góry wypełniony światłem i prawie przezroczysty. Ale odwłok miał gruby, lśniący. Wyciągnąłem rękę. Usłyszałem kroki matki i opuściłem rękę. Matka zapytała z uśmiechem: „Teraz 20 ładniej, prawda? Tylko go nie ruszaj, nie dotykaj! To jest wazon z porcelany. Bardzo drogi. Pewnie ojciec będzie się gniewał, że go kupiłam. Ale teraz jest w pokoju ładniej.” „A co w nim będzie? Kwiaty?” „Nie — powiedziała matka — on nie jest do kwiatów.” „A do czego?” „Do niczego. Jest piękny 25 sam, ma taki piękny kształt, że sam jest ozdobą. Tylko bardzo cię proszę, nie dotykaj.” „Dlaczego?” „Pięknych rzeczy nie trzeba dotykać” — powiedziała matka i wyszła.

Stałem jeszcze chwilę i przyglądałem się porcelanowemu wazonowi. Była to pierwsza piękna rzecz w naszym mieszkaniu, która nie służyła do niczego 30 i miała swój kształt. Oczywiście były krzesła, garnki, talerze, łyżki, kubły, obrazy, łóżka, zegary, stoły, ale te wszystkie przedmioty miały swoje przeznaczenie. Nawet gilza była kiedyś pociskiem armatnim. A ten piękny porcelanowy wazon nie służył do niczego. Nigdy nie był czymś innym. A właściwie to nie był nawet wazonem. Bo nie można było do niego nalewać wody 35 ani wkładać kwiatów. Był piękny sam. Bez kwiatów. Znalazł się w naszym mieszkaniu nagle. Matka nigdy nie wspominała, że zamierza kupić taki wazon. O lustrze albo o nowym stole mówiło się całymi miesiącami. Że trzeba kupić, ale że nie ma pieniędzy, że to, że tamto. A wazon zjawił się nagle. Jak jajo podrzucone przez nieznanego, wielkiego ptaka. Prawie wszystko w mieszkaniu 40 było kanciaste, kwadratowe, prostokątne.

Któregoś dnia zostałem w domu sam... Nie słuchasz tego, co ci opowiadam.
— Słucham.

— Nie słuchasz, kochanie, a to jest największa tajemnica mojego życia.

Stałem przy stole i przyglądałem się wazonowi. Potem wyciągnąłem rękę 45 i dotknąłem palcami. Powierzchnia wazonu była chłodna. Zimna. A w pokoju było ciepło. Najlepiej pamiętam światło i wazon. Światło w pokoju było takie jak w koronie gęstego wielkiego drzewa. Wilgotne jak w studni, zielonkawe,

4- na grosze mówiło się miedziaki 'they used to call pennies coppers'

7 większe 'fairly large'

15 otwarłem = otworzyłem

38 że to, że tamto 'that one thing, that another'

ruchliwe. Jakby przez ściany przepływała woda. W środku tego światła stał wazon. Dotknąłem go lekko palcami. Poglądziłem delikatnie po zimnej powierzchni. Położyłem dłoń, we wnętrzu dłoni czułem wypukłość, okrągłość. Miałem jakby w dłoni kształt piękna. Trzymałem tak rękę dłuższą chwilę i
 5 czułem, że powierzchnia wazonu ogrzewa się. Była ciepła. Oderwałem rękę od wazonu i poszedłem do kuchni, gdzie w pudełku pod stołem chowałem kę od wazonu i poszedłem do kuchni, gdzie w pudełku pod stołem chowałem swoich żołnierzy. Ustawiłem żołnierzy w dwa szeregi. Ale mnie to nie bawiło. Wrzuciłem wojsko do pudełka i wróciłem do pokoju. Przyłożyłem
 10 ucho do wazonu i zastukałem delikatnie. Potem jeszcze raz. Nie byłem sam w pokoju. Dawniej byłem sam, a teraz byłem z tym wazonem, który był obcy w naszym mieszkaniu. Ozdabiał pokój, ale niczemu nie służył. Wszystkie przedmioty, sprzęty, obrazy były połączone z nami i ze sobą niewidzialnymi nitkami. Jak żyłami, przez które przepływa krew. W dzień i w nocy. A wazon był sam. Odcięty od wszystkiego. Czy był naprawdę piękny? Wątpię, czy
 15 teraz mógłby stać w moim mieszkaniu. Ale i wtedy nie wydawał mi się piękny. Był dla mnie tajemniczy, obcy. Nie z naszego mieszkania. Żywiłem do niego uczucie podobne do uczucia dzikusa, który czci figurkę bożka. Cudowną figurkę, która spadła z nieba. Przede wszystkim był nietykalny. Ale wtedy był piękny, widzę twarz matki, kiedy mówiła: „Prawda, jaki ten wazon jest
 20 piękny”. A w rozmowie z ojcem tego samego dnia, powiedziała: „Zdobi mieszkanie piękniej niż najpiękniejszy mebel.” Co ojciec na to odpowiedział, nie pamiętam...

Minęło kilka tygodni. Nadeszła zima. Ciepło szło od żelaznego piecyka, w którym od rana do nocy palono torfem. To już była zima. Kałuże wody
 25 pokryte były szybami lodu. Waliliśmy w te szyby kamieniami albo podkutym obcasem. Lód pękał i po jego powierzchni rozchodziły się jakby białe włosy. Chrzęścił chrupko pod naszymi kopytami. Kółka wody przesuwwały się pod szybką jak w szklanej rurce waserwagi. Pewnego dnia bolało mnie gardło i nie poszedłem do szkoły. Leżałem w łóżku i oglądałem „Muchę”... to było
 30 takie humorystyczne pismo... drukowane na różowym papierze. Nie na różowym, ale jakby wpadającym w odcień różowego. Niby przeglądałem „Muchę”, ale widziałem „oczami mojej duszy” wazon na stole. Wazon stał tam obcy, doskonały, niedotykalny. Choć nikogo nie było w domu, szedłem na palcach, ostrożnie, powoli. Skradałem się w ciszy, w której wazon stał jak
 35 w wacie. Pociągnąłem za serwetę, wazon poruszył się. Wtedy pociągnąłem mocniej. Wazon zakołysał się i przewrócił. Na stole leżały gazety. Wazon potoczył się kilka centymetrów i zatrzymał na krawędzi stołu. W środku miał niebieskawe światło. Wiedziałem już, co będzie dalej. Bardzo się bałem. Nawet zacząłem się modlić „Aniele boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie
 40 stój, rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy...”, ale coś mnie kusilo i znów pociągnąłem serwetę. Teraz już w to nie wierzę, ale wtedy diabeł się tam zjawił, diabeł wyciągnął moją rękę i szarpnął. Ja naprawdę nie chciałem. Jeszcze mogłem w ostatniej chwili chwycić wazon, bo obrócił

- 16 nie z naszego mieszkania 'it didn't belong in our apartment'
 25- podkutym obcasem 'with the steel plate on the heel of the shoe'
 31 jakby wpadającym w odcień różowego 'sort of shading into pink'
 32 oczami mojej duszy 'with my mind's eye'
 33- szedłem na palcach 'I tiptoed'
 39 aniele voc. of anioł
 40 bądź mi zawsze ku pomocy 'be forever my helper'

się powoli, jakby dokoła siebie, i bardzo powoli spadał na podłogę. Naprawdę spadał powoli i mogłem go złapać w powietrzu... ale diabeł przytrzymał moje ręce, obie... Ja teraz też się śmieję. Ale tylko ten jeden raz w życiu diabeł mnie skusił. Potem zawsze grzeszyłem na własne konto...